Cena 18 fen. — 13 cent.



ŚWIATŁO

Rok X. Bytom G.-Ś., 15-go Października 1896. Nr. 20.

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste **t** 99) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Ślązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

NIEGODNY.

(Ciąg dalszy.)

Raz uczyniwszy takie postanowienie, nie złamałam go pomimo najświetniejszych obietnic i gniewu wuja.

Ustąpił jednak mojej woli z obawy, ażebym tajemnie domu nie opuściła. Pobyt u wuja obmierzł mi do najwyższego stopnia; czuł on to dobrze i pozwolił mi robić wszystko co chciałam.

W jednostajności naszego życia zaszła niejaka zmiana, ponieważ wujaszek Bill odnajął połowę swojego domu cudzoziemcom. Nowy nasz lokator był to sławny skrzypek, portugalczyk, odbywający podróż artystyczną, w towarzystwie córki w tym samym co i ja wieku. Trudno sobie wyobrazić większej sprzeczności, jaka istniała pomiędzy nimi pod względem powierzchowności. Dziewczyna wydawała się jasną i bieluchną jak anioł, obok tego wyniosłego, posępnego człowieka, a jednakże jak serdeczne przywiązanie łączyło oboje!

Dom Perez de Silvo otaczał swoję córkę najsłodszą miłością. Strzegł on jej i pieścił i psuł jak małe dziecię. Dla jej przyjemności uśmiechały się jego dumne usta, przed jej spojrzeniem pierzchały cienie smutku z oblicza — naznaczonego już ręką śmierci. Chronił on ją od najmniejszej nawet troski; żył tylko dla swojej Beaty. Imię jej brzmiało najsłodszym dźwiękiem, kiedy stęskniony, wracając do domu wieczorem, witał ją na progu.

Artysta nigdy nie brał z sobą córki do teatru w Nowym Orleanie, ale za to cowieczór grywał dla niej tylko wyłącznie.

Ja siadywałam wówczas w ogródku, pod ich oknami, i przysłuchiwałam się czarodziejskim dźwiękom. Serce wzbierało mi rozkoszą i niewypowiedzianym bólem. Byłabym pokochała Beatę, gdybym jej była nie zazdrościła ojcowskiej miłości i opieki, której brak czułam teraz boleśniej niż kiedykolwiek — ale i Beata została jej także pozbawioną, prędzej, aniżeli się tego mogła spodziewać.

Pewnego dnia, w parę tygodni po wprowadzeniu się naszych lokatorów, zauważyliśmy jakąś niezwyczajną ciszę w ich mieszkaniu. Godzina upływała za godziną, a żadne z nich nie wychodziło z domu.

Juana mulatka poszła zobaczyć co się u nich dzieje. Okrzyk przestrachu, jaki wydała Juana, przywołał mię wraz z wujem na górę. Dom Perez leżał martwy na łóżku, a obok niego Beata sztywna i blada. Leżała na podłodze, trzymając w kurczowo ściśniętej ręce dłoń ojca — nie chciała puścić tej ostatniej podpory, którą jej okrutna śmierć wydarła na zawsze. Z trudnością udało nam się przywrócić nieszczęśliwej przytomność, ale jej oprzytomnieniu towarzyszyła najokropniejsza boleść, która ją nanowo pozbawiła zmysłów. Skamieniała od żalu, spoglądała naokoło siebie, nie rozumiejąc tego co do niej mówiono, a ile razy odzyskiwała cokolwiek przytomności, tuliła się do mnie, błagając spojrzeniem, ażebym jej nie odmawiała swej pomocy. Zajęłam się nią ze współczuciem i miłością, jakich nigdy jeszcze nikt odemnie nie doświadczył w życiu, pozostawiwszy wujowi staranie około zmarłego. Wujaszek Bill, który był wówczas zdrów prawie zupełnie, po pogrzebie artysty zaczął jaknajtroskliwiej przeglądać wszystko co po nim zostało. Po całych dniach siadywał w opróżnionym pokoju, przetrząsając listy i inne papiery.

Nie troszczyłam się bynajmniej o to co robił, mając dosyć zajęcia około sieroty.

Biedna Beata dostała najokropniejszego zapalenia mózgu i leżała bezprzytomna w moim pokoju. Pod wpływem gorączki mówiła ciągle to o jakimś klasztorze, to znowu zwracała mowę do ojca i matki, jakgdyby ci stali przy jej łóżku; niekiedy zaś z dziecięcą wesołością odzywała się, że płynie na okręcie do Niemiec, gdzie na nią oczekuje dziadunio w pięknym swoim zamku.

Nie bez żalu, ale zarazem z wielkiem zaciekawieniem przysłuchiwałam się tym zwierzeniom, które mi dopiero wujaszek Bill uczynił zrozumiałemi. Przyniósł mi on do przeczytania wszystkie papiery po zmarłym artyście, a pomiędzy niemi pamiętniki kreślone ręką kobiecą.

— Znajdziesz w tym poszycie jeden z owych romansów, które tak lubisz, a zarazem będziesz mogła wyciągnąć z niego korzyść, odezwał się z uśmiechem.

Raz pochwyciwszy do rąk pamiętnik, nie puściłam go już przez wszystkie dni, które spędziłam przy łóżku Beaty. Smutna historya Maryi Hohenhofen obudziła moje zajęcie, postanowiłam wszelkiemi siłami powrócić Beacie prawa, które wydarto jej matce. Ale wujaszek Bill był zupełnie innego zdania. W głowie jego powstał projekt, którego dopóty nie przestawał mi przedstawiać w najułudniejszych barwach, dopóki mnie nakoniec nie pozyskał na swoję stronę. Nie napróżno wysiadywał całemi godzinami w pokoju zmarłego; przejrzawszy jego papiery, przed pogrzebem jeszcze oznajmił władzy, iż był krewnym Pereza, któremu z prawa należało się opiekować pozostałą sierotą. Tym sposobem utorował sobie drogę do swobodnego działania. Nikt nie zajmował się biedną Beatą, i to właśnie sprzyjało planom mojego wuja. Ułożył on już naprzód najzuchwalszą w świecie spekulacyą. Za pierwszy punkt oparcia posłużyło mu nazwisko Ryszarda Bergmannsa, po wiele razy napotykane w pamiętniku. Dziwnem zrządzeniem losu, człowiek ten był spokrewniony z rodziną Frinkslych, a wujaszek Bill znał go osobiście, ponieważ kiedy był komisantem w jednym z londyńskich domów handlowych, na czele interesu stał Bergmanns. Pamiętał nawet doskonale nieszczęśliwą historyą jego miłości, która z młodego kupca zrobiła dziwaka, co porzuciwszy handel, zagrzebał się w odludnem miasteczku niemieckiem.

To wspomnienie stało się dla mego wuja gotową kopalnią złota. Z samą Beatą trudno było wprawdzie do czegoś stanowczego przystąpić: była ona tak wynędzniała i słaba! Im więcej przychodziła do siebie, tem usilniej prosiła, abyśmy napisali do jej dziadka i pozwolili jej odjechać do klasztoru w Rio-Janeiro, gdzie się wychowała. Bez najmniejszego wyrzutu sumienia wujaszek Bill zabrał się do dzieła, w którem, nie-

stety, i ja mu dopomogłam. Zgodziliśmy się oboje na to, że zabrawszy papiery Beaty popłynę do Europy, gdzie będę mogła działać na własną korzyść.

Byłam w tym samym wieku co i Beata, prawie jednego wzrostu, miałam takież same jasne włosy i cerę. Nie darmo zresztą kształciłam się w naśladowaniu charakterów na scenie, do czego posiadałam wyjątkową zdolność. Stanowiło to na teraz moję najniebezpieczniejszą siłę. Nowa rola, którą miałam odegrać na scenie świata, miała dla mnie nieprzeparty powab. Kłamstwo i podstęp nie odstraszały mię bynajmniej, przypominałam sobie bowiem, jak pomyślnie posłużyły mi już w Saint Louis do ukrycia mojej przeszłości.

Beatę tak tęskniło do klasztoru, mnie zaś nęciły rozkosze życia, bogactwo, świat pełen ułudnego szczęścia, na którym mogłam zająć dawno marzone stanowisko. Wszystkie okoliczności były zbyt sprzyjające ażeby je odrzucić. Tu nawet przedstawiało się piękne pole do rozwinięcia dramatycznego talentu, za pomocą niego bowiem mogłam opanować twarde serce starego Hohenhofena, a potem jako panna Beata zostać milionową dziedziczką. »Ale cóż się stanie z prawdziwą Beatą?«, odzywał się słaby głos sumienia. Broniłam się przeciwko niemu wybiegami. Ha! prawdziwej Beacie nie będzie również zbywało na niczem. Wujaszek Bill już sam się o to postara, żeby ją zatrzymać gdzieś w bezpiecznem miejscu; zresztą postanowiłam nie zapominać nigdy o biednej sierocie i pozornie spełniając tylko wolę wuja, działać na własną odpowiedzialność. Przedewszystkiem zaś pragnęłam jaknajprędzej uciec od niego! Nie trudno mi było zyskać zaufanie biednej i dobrodusznej Beaty; żartując z niej w duszy, podobnie jak i z mego wuja, odpłynęłam, zabrawszy papiery, z Nowego-Orleanu. Widzisz więc, jak byłam złą i przewrotną, Franciszku! Zechcesz-że mię jeszcze słuchać po podobnem wyznaniu?

W zapytaniu tem drgała głęboka boleść. Odpowiedź musiała wypaść pomyślnie, Edyta bowiem mówiła dalej:

Długa moja podróż posłużyła mi najlepiej do nabrania biegłości w przyjętej roli. Odgrywałam nieśmiałą, zatopioną w sobie panienkę, jaką była w rzeczywistości Beata. Raz tylko zostałam wystawiona na pokusę szczerości, kiedy twoja dobroć ocaliwszy mię od groźnego wypadku, otoczyła na obcej ziemi tak poczciwą troskliwością. Szybko jednak przypomniałam sobie warunki mojej roli i rozstałam się z tobą, pozbywszy cię wymijającemi odpowiedziami.

Objaśnienia jakie otrzymałam od wuja, posłużyły mi do zdobycia serca zacnego dziwaka. Dla niego dość już było widzieć dziecię kobiety, której nigdy nie przestał kochać, a oprócz tego doręczyłam mu jeszcze małą pamiątkę, którą niegdyś w najszczęśliwszych dniach życia złożył u stóp uwielbianej Maryi.

Bergmanns jak przebaczył Maryi, że mu złamała życie, tak i jej mniemaną córkę otoczył całą miłością swego wspaniałomyślnego serca.

Pragnął on z całej duszy zatrzymać mnie na zawsze u siebie, ale to nie zgadzało się z mojem wyrachowaniem. Wybierałam się koniecznie do starego Hohenhofena, jakkolwiek przezacny Bergmanns, zaślepiony uprzedzeniem, odmalował mi go wcale niepochlebnemi barwami.

Przybywszy tu zastałam wszystko inaczej, niż się tego spodziewałam. Poznałam Paulę i mimowoli musiałam ją pokochać. Jej dusza była tak piękna i wzniosła, a wszystkie jej uczynki były owiane duchem, który mnie napełniał uwielbieniem i podziwem.

Jako płatna towarzyszka, zmuszona do podzielania wszystkich zajęć i rozrywek mojej pani, zostałam zmuszoną do zastanowienią się nad tem, co też mogło tę bogatą i piękną dziewczynę uczynić tak pokorną, pełną miłosierdzia i usłużną względem drugich; wtedy po raz pierwszy przyszła mi na myśl religia, której nauka była tak zaniedbaną w mojem wychowaniu. Piękne zasady, które nauczyły Paulę takiego zaparcia się i poświęcenia względem chorego i zgryźli-

wego stryja, takiego współczucia dla ubogich i uprzejmej dobroci ku niższym od siebie, musiały przecież mieć jakieś bardziej ożywcze źródło, niż fanatyczne nabożeństwa kwakrów, albo napuszone odczyty wielebnego Benda, w zakładzie pani Sternsky?

To nierozwiązane pytanie wywołało okropną walkę w mojej duszy, cierpiałam niewypowiedzianie. ale starając się zabić sofizmatami moje uwielbienie dla cnoty, dążyłam dalej do urzeczywistnienia mego nieuczciwego przedsięwzięcia. Wraz z twojem przybyciem nowe słońce weszło dla mnie na niebie. Rozpoczęła się dla mnie najuroczystsza pora życia, podobna do niewypowiedzianie pięknej wiosny, pełnej rozkoszy i szczęścia, w której słońce i gwiazdy jaśnieją stokroć żywszem światłem, kwiaty nabierają najcudniejszych barw i woni, fale najmniejszego strumyczka stają się powodzią iskrzących dyamentów, a cały świat cudowną krainą czarów. O! i dla mnie ziemia stała się uroczą krainą czarów; bo ja cię kochałam, Franciszku! Pokochałam cię sama nie wiedząc o tem, ale nagle uczułam, że wszystkie moje myśli i pragnienia złączyły się odtąd w jedynę chęć podobania się tobie. Dla ciebie zapomniałam o moich zabiegach, o wymarzonych bogactwach i znaczeniu, o moich podstępach, wiedziałam tylko jedno, to jest że cię kocham, pragnęłam tylko jednego, to jest żebyś mnie wzajemnie kochał!

Wkrótce, ku wielkiej radości mojej, poznałam, że ci nie byłam obojętną, ale to przekonanie nieokreślonym bólem przepełniło moję duszę. Pomiędzy nami i naszą miłością stanęła Paula. Paula tak dobra i piękna, a ja tak zła... Wyrzuty sumienia bezustannie powtarzały mi o tem, uczułam się nagle tak nędzną, tak winną!

Nie byłamże kłamcą? a ty nienawidziłeś tak kłamstwa i podstępu. Tylko czysta istota była godną stanąć obok ciebie, a zresztą Paula była twoją narzeczoną.

Wiedziałam o tem dobrze; byliście sobie wzajemnie przeznaczeni, dlatego żeby piękne majętności Hohenhofenów pozostały w jednych rękach. Na tę myśl roześmiałam się szyderczo:

— I czyliż ci szlachetni, religijni ludzie, ze swemi wzniosłemi zasadami, są rzeczywiście lepsi odemnie biednej, opuszczonej, pozostawionej sobie samej istoty? Czyliż oni nie kłamią i nie oszukują tak samo jak ja? Czyliż ta bezinteresowna, wspaniałomyślna Paula, dzień po dniu, rok po roku, nie odkrada praw należnych drugiej? Czyliż nie zdobywa sobie podstępem cudzego dobra? A dlaczegóż tak czyni? oto dlatego, że równie jak ja pragnie znaczenia i majątku na świecie. Dobrze więc, zmierzmy się z sobą! Możesz sobie zabrać wszystkie bogactwa starego Hohenhofena, ale za nic w świecie nie pozwolę ci zostać żoną Franciszka! Ja wiem, że on mnie kocha; a jednak, dodałam ze śmiercią w duszy, i on także nie jest lepszym od drugich! Ustami nienawidzi kłamstwa a w czynach popełnia je codziennie. Kocha biedną Edytę, a żeni się z bogatą dziedziczką. A więc, pomyślałam sobie z błyskawiczną szybkością — potrzeba w takim razie, aby uboga Edyta została tą dziedziczką!

W tej samej chwili pierzchnęło z duszy mojej wszelkie wahanie i chęć zwierzenia się Pauli. Wspomnienie Beaty zniknęło również z mojej pamięci, nie myślałam już o niej, ale tylko o samej sobie. Majątek i wysokie stanowisko, dla których wuj popchnął mnie na drogę grzechu, musiały koniecznie zostać moim udziałem, dla zapewnienia mi twej ręki Franciszku. Chciałam wszelkiemi siłami tryumfować nad Paulą, którą zaczęłam nienawidzieć. A nienawidziłam ją tem silniej, im więcej musiałam się jej obawiać. Zazdrość pożerała mię w najokropniejszy sposób; drżałam z bólu na samą myśl, że wkrótce mogą nastąpić wasze zaręczyny. Temu przedewszystkiem potrzeba było przeszkodzić. Zazdrość dodawała mi siły. Gwałtem wdarłam się do pokoju Hohenhofena, gdzie zastałam schorzałego starca, którego dawna nieugiętość znacznie już podkopaną została. Szczęście sprzyjało mi najwi-

doczniej, zostałam uznaną za Beatę de Silvo, a starzec uścisnął mię jako swoję wnuczkę. Pobiegłam po papiery dowodzące mojej tożsamości i wracałam z nimi właśnie kiedyś ty nadszedł Franciszku. Ukryłam się pomiędzy fałdami kotary



Wyścigi Czikosów na Węgrzech. (Obacz objaśnienia rycin na str. 320).

i wysłuchałam waszą rozmowę. Mój Boże! jakąż to radością a zarazem okropnym bólem napełniło mię to wszystko.

Ty wyrzekałeś się z taką szlachetnością bogatej dziedziczki, wyznając ze szczerością, że nie nazwiesz nikogo żoną

oprócz tej, którą pokochałeś, to jest biednej, nieznanej nikomu Edyty!

O! jakże w tej chwili nienawidziłam samą siebie. Życie byłabym oddała za to, gdybym była mogła odwołać poprzednią scenę z Hohenhofenem i jako Edyta Frinksly, wyznawszy przed tobą wszystko, zażądać pomocy dla prawdziwej Beaty, a dla siebie obrony przeciwko chciwemu wujowi.

Ale niestety! teraz już było zapóźno. Musiałam już teraz wytrwać w roli Beaty, jeżeli chciałam zostać twoją żoną. Postanowiłam jednak wówczas kiedy zostaniemy połączeni, wyznać ci całą prawdę i u nóg twoich błagać przebaczenia.

Wszystko to chaotycznie wirowało mi w głowie, kiedy z niespokojnem sumieniem uciekałam do mojej kryjówki. Resztę wiesz dobrze. Wprawdzie przy oświadczeniu twej miłości, raz jeszcze przemówiło we mnie lepsze uczucie, ale obawa utracenia ciebie była zbyt wielką. Mówiłam ci pod przenośnią, że nie czuję się godną ciebie, błagając cię ażebyś mię nigdy nie przestawał kochać. Wiem tylko tyle, żeś mi to przyrzekł; wszystko inne zniknęło z mojej pamięci, a być może iż także i gorączka, która mnie opanowała zaraz następnej nocy, przytępiła we mnie władzę myślenia; umysł mój tak długo wytężony nad siły, musiał w końcu uledz zwątleniu.

Pomimo to ciężka choroba stała się dla mnie zbawieniem. To co gwałtem usiłowałam stłumić w sobie, teraz żywiej niż kiedykolwiek odezwało się na nowo.

W czasie bezsennych nocy przypomniałam sobie Beatę, której po to tylko strzegłam w gorączce, ażeby potem najhaniebnej oszukać. Widziałam teraz różnicę z jaką tu obchodzono się w podobnej okoliczności ze mną. Taż sama Paula nienawidzona, której wydzierałam wszystko, tak, wszystko... wspaniałomyślnie poświęcała się dla mnie. Żadna myśl samolubna nie kierowała jej postępowaniem, samolubstwo nie było jej bronią. Przeciwnie, to ja zabierałam wszystko, co było dla niej do tego czasu przeznaczonem, to jest miłość, majątek i szczęście. A jednakże pomimo to nie gniewała się na mnie, otaczając mię zwykłą życzliwością i opieką. To przekonanie przewyższało prawie moje siły, w uczuciu winy odwracałam się od niej; odpychając jej usługi, przekładałam nad nie pomoc siostry miłosierdzia. Była to bowiem kobieta opłacana za swoje usługi, nie potrzebowałam zatem podziwiać jej cnoty. Ale i w tem nie było słuszności, bo zacna siostra Katarzyna z równą, a nawet może z większą chęcią spieszyła do chaty niż do pałacu powodowana jedynie miłością bliźniego.

Ale w końcu zwyciężyła mię wzniosła dusza Pauli. Wyjawiła mi ona w czasie upłynionej nocy tajemnicę swojego serca, którą mnie do reszty pokonała. Światło prawdy przeniknęło do głębi moję biedną, zbłąkaną duszę; zapragnęłam zostać dobrą, czystą i prawą jak ona, chociażby mi to przyszło przypłacić nawet rozłączeniem z tobą. Chciałam się okazać szczerą, wyznając bez wahania całą moję winę. Napróżno łudząca pokusa nakazywała mi wstrzymać się jeszcze na dni parę z wyznaniem, to jest dopóki nie zostanę twoją żoną... Ale tym razem odepchnęłam ją ze wstrętem. Nie chcę kłamstwem i podstępem pozyskać twojej ręki, wolę raczej ażebyś mógł zachować szacunek dla tej, która wprawdzie ciężko zawiniła, ale dla odkupienia swojego błędu nie zawahała się poświęcić tego, co jej było najdroższem w życiu.

Przez całą noc walczyłam z sobą, przez całe rano liczyłam sekundy, aż do twego przyjścia, ażebyś się nareszcie mógł dowiedzieć z ust moich, jaką była owa Edyta, którą niegdyś tak kochałeś!«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NAWRÓCENIE ŚW. PAWŁA.

A Szaweł mówił gniewem natchniony:
»Przecz śmie wywracać boże zakony,
»Licha żebraków gromada?
»Przecz się od miasta do miasta włóczy,
»I ludzi rzeczy niegodnych uczy,
»O nowym Bogu im gada?

»Byłem im wrogiem, będę im katem,
»Ścigać ich będę szerokim światem,
»Ani sfolguję mej nodze,
»Aż na powietrznych pastwę latawców,
»Nazareńczyka niecnych wyznawców
»Trupy rozścielę po drodze.«

I chmurne czoło w szyszak okuwa,
Płaszcz mu czerwony barki osuwa,
U biodra chrzęści miecz lśniący,
I cwałem puścił się ku Damaszku,
Jak anioł pełen grozy i blasku,
Jak szatan złością dyszący.

I pędził wieczor i pędził rano,
Rumak się kurzem okrył i pianą,
Już w dali mgli się Damaszek,
A wtem go światłość z góry uderzy,
I żywy blask mu drogę zabieży,
Aż z konia zwalił się w piasek.

A kiedy owej światłości brzemię,
Jak cios piorunu wbiło go w ziemię,
Aże skurczony potwornie,
Usłyszał wielki głos z wysokości:
»Przecz ty mnie Szawle, w zapalczywości
»Tak prześladujesz upornie?«

A Szaweł po tych światła potopach,
Po rozspiewanych niebieskich stropach,
Co górne szlą mu wołanie,
Mocną nad sobą poczuł prawicę,
I drżąc, a ręką kryjąc źrenicę,
Zapytał: »Ktoś Ty jest Panie?«

A na to głos co w blaski się dzierzga,
»Jam ci jest Jezus! Na próżno wierzga
»Złość twoja przeciw ostrodze.«*)
Więc Szaweł w cichej jęknął pokorze:
»Mów co mam czynić? Panie a Boże!«
On: »Idź! dowiesz się w drodze.«

A kiedy z ziemi powstał upadły,
Grube mu cienie na oczach siadły,
Więc wielkim żalem się skruszy,
I oto ślepiec błąkał się trzy dni,
A w sercu coraz było mu widniej,
Noc w oku a dzień miał w duszy.

Aż doń w Damaszku przyszedł mąż boży,**)
I gdy na oczy dłoń mu położy,
Łuska opadła mu z powiek,
Ze serca wszelka opadła trwoga,
I czuł że w łasce już był u Boga,
Że nowy ożył w nim człowiek.

I zwał się Pawłem. Nad trud hartowny,
Apostół pański, kapłan wędrowny,
Bożego urzędu piastun,
Żołnierz Chrystusów, wódz chrześciański,
Zszedł kraj żydowski, zszedł świat pogański,
On dobrej nowiny zwiastun.***)

I w świat roznosił, krzyżowy goniec,
Słowa, co świata przetrwają koniec,
Głosiciel bożych nakazów;
Ani mu usta zamkną wymowne,
Rzymskich Cezarów groźby gwałtowne,
Ni gminu ciskanie głazów.

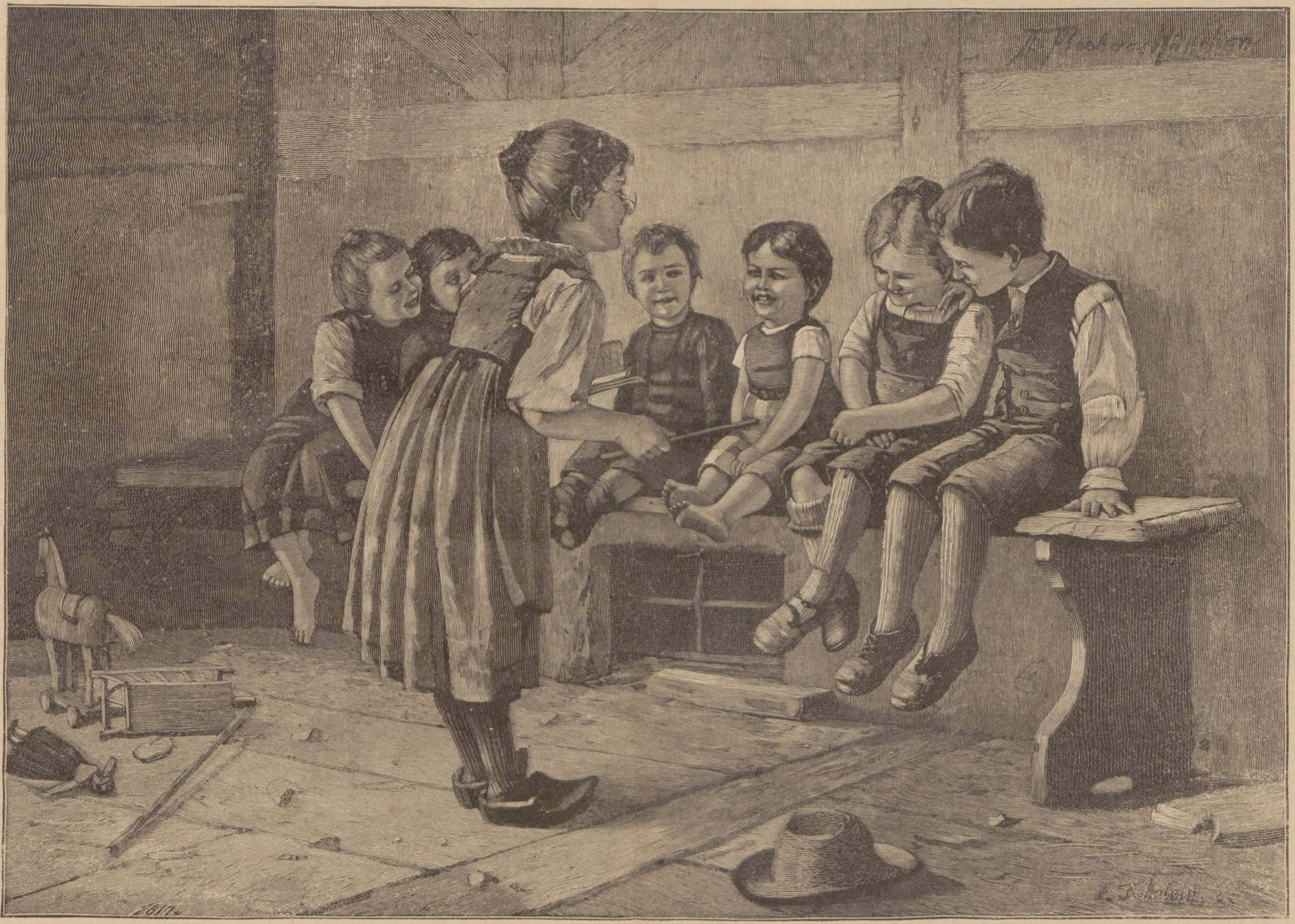
I dając z czynów świadectwo słowom,
Męczennik, ręce podał okowom,
On dzielny, wielki, on święty;
Na pniu katowskim, w krwawej ofierze,
Śmiercią przyświadczył Chrystusa wierze,
On wróg Chrystusa zawzięty!

*) »Trudno jest tobie przeciw ościeniowi wierzgać« oścień, tyle co ostroga. (Dzieje apost. R. IX. w. 5.)
**) Ananiasz. Obacz dzieje apostolskie. R. IX. w. 8.
***) Dobra nowina: Ewangelia.

OPIUM I MISYE W CHINACH.

W życiu społecznem i najnowszych dziejach misyi w Chinach opium tak zgubną i smutną odgrywa rolę, że warto na powyższą kwestyę zwrócić uwagę, zadając sobie następujące pytania: 1) Co to jest opium, 2) Jak przybyło do Chin, 3) O ile stanowić może przeszkodę do rozkrzewiania chrześciaństwa i 4) Jakie stanowisko względem tej kwestyi zajął Kościół katolicki?

1) Opium, jestto sok mleczny, otrzymywany za pomocą nacinania zielonych jeszcze, lecz zupełnie rozwiniętych główek usypiającego maku. Sok ten z po-



MAŁA NAUCZYCIELKA. (Obacz objaśnienia rycin na str. 320.)

czątku wygląda biało, później zaś na słońcu tężeje, twardnie i brunatną przybiera barwę. Następnie z tego soku wyrabiają kuleczki i suszą je na wolnem powietrzu. Biały mak jest rośliną dość pospolitą i wzrasta nawet w środkowej Europie, do wyrobu opium wszakże używany bywa tylko mak, rosnący w Turcyi, zachodniej Małej Azyi, a zwłaszcza Smyrnie, a wreszcie w Persyi i Egipcie. Najlepszego atoli gatunku dostarcza północna część Indyi wschodnich. Uprawa i przyrządzenie maku wymaga wielkiej pieczy, oraz w rozmaity odbywa się sposób.

W Chinach, gdzie opium służy do palenia jak tytoń, sok makowy zostaje rozpuszczony we wrzącej wodzie, w celu oczyszczenia go ze wszelkich niepotrzebnych cząstek roślinnych. Wreszcie wyrabiają z tej masy okrągłe pigułeczki wielkości ziarnka grochu i puszczają w obieg handlowy.

W starożytności już znano opium i odurzające jego własności, oraz używano jako trucizny lub lekarstwa. Dziś jeszcze opium służy również za środek leczniczy, przeważnie jednak, jako czynnik podburzający i wiodący do zupełnego zbydlęcenia. Do niedawna jeszcze żaden z europejskich ludów nie używał niebezpiecznego tego narkotyku, gdyż dopiero w ostatnich latach zaczął się on coraz bardziej w wielkich miastach rozpowszechniać. Londyn ma już liczne hale, przeznaczone wyłącznie dla palaczy opium, którzy jednak po większej części starają się to zachować w jak najściślejszej tajemnicy. Tem większą za to popularnością i ogólnymi względami cieszy się opium u Turków, Persów i Indusów. Nie ulega wątpliwości, że zamiłowanie muzułmańskich ludów do tego najsilniejszego narkotyku ma pewien związek z surowym zakazem użycia wina, zawartym w koranie. Rzeczywiście bowiem sok makowy takież same wywiera skutki, jak i najsilniejszy alkohol.

2) Do Chin pierwsze opium zostało przywiezione przez portugalskich kupców, na paręset lat przed założeniem przez Anglików ogromnych plantacyi maku w Indyach wschodnich. Ówczesny jednak przywóz tego towaru musiał być jeszcze na bardzo małą rozwinięty skalę, skoro nawet na początku XVIII wieku opium służyło tylko do celów lekarskich. Najdawniejsi misyonarze nie wiedzieli nic zgoła o nałogowem paleniu opium. Dopiero brytańsko-wschodnio-indyjska kompania miała uszczęśliwić tym podarunkiem cesarstwo niebieskie.

Od r. 1773 rozpoczął się regularny wywóz do Kantonu, zkąd trucizna ta po całych rozchodziła się Chinach. W r. 1798 przybyło z Kalkuty 4170 pak tego towaru. Dzięki łatwości, z jaką zdobywano opium, Chińczycy niebawem bardzo w nim zasmakowali i nadużycie tak zgubnego narkotyku stanęło wkrótce na porządku dziennym. Sam nawet rząd chiński, znęcony zyskiem, otrzymywanym z cła od opium, stał się wspólnikiem handlu tym towarem. Wówczas dopiero, gdy spostrzeżono szkodliwe skutki użycia opium, kilku cesarzy chińskich wydało dekreta, zabraniające surowo jego przywozu. Niestety, było już zapóźno. — Anglicy zorganizowali regularną kontrabandę opium, pragnąc zaś niby przyczynić się zarazem do rozkrzewiania chrześciaństwa, starali się, aby mieszkańcy cesarstwa niebieskiego otrzymywali wraz z pakami tej trucizny Biblię w chińskim języku. W r. 1828 przywieziono już do Chin olbrzymi zapas opium za kwotę 8 milionów dolarów (przeszło 32 miliony mk.) Pragnąc przekroczyć bezkarnie zakaz chińskiego rządu, przekupywano urzędników i nieuczciwa kontrabanda trwała nieprzerwanie. — Około roku 1830 spalenie przemytniczych wielko-brytańskich okrętów przez Chińczyków, dało powód do wojny, która się zakończyła zwycięztwem Anglików i otwarciem kilku nowych portów do europejskiego handlu. Odtąd też importowanie opium zaczęło coraz większe robić postępy, po zniesieniu zaś w r. 1835 monopolu handlowego wschodnio-indyjskiej kompanii, doszło do niesłychanego stopnia rozkwitu.

»Historya handlu opium — pisze Karol Andree, — jest to krwawa, czarna

karta w dziejach Anglii, gdyż wspaniałomyślna niby w najniegodziwszy sposób wypowiadała wojnę Chińczykom w celu narzucenia im tej trucizny. Nadto Anglicy byli tak dalece nieszlachetni, że walki te, toczone jedynie z powodu zatargu o sprzedaż opium, przedstawiali jako wojnę, toczoną dla dobra cywilizacyi, samo zaś opium starali się przedstawiać jako rzecz również nieszkodliwą, jak naprzykład wódka, której nadmierne użycie również ogłupia człowieka. Atoli w dziejach całego świata nie znajdziemy ani jednej wojny, przedsięwziętej przez jakieś państwo w celu narzucenia wódki mieszkańcom innego mocarstwa«. Chciwość, niestety, odniosła przewagę nad wszelkimi innymi względami.

Handel opium podług Schlagintweita był dla Indyi wschodnich »gęsią, niosącą złote jaja«, gdyż w przeciągu jednego tylko 1879 roku przyniósł tamtejszemu rządowi nie mniej niż 7,700,000 funtów szterlingów (około 155 mil. mk.) czystego zysku. Stósownie do tego uprawa i wywóz opium do Chin na coraz szerszą rozwijały się skalę.

Podług pewnej prywatnej notatki w roku 1887 przybyło do Hong-Kongu 97,536 pikulów (pikul = 60,5 kilogramów) opium, z olbrzymiej zaś tej ilości, jak głosi sprawozdanie cłowe, 71,492 pikul pozostało w Chinach, resztę zaś wywieziono do innych krain, a zwłaszcza do Kalifornii. Nadto corocznie około 70,000 pikulów opium dostaje się do niebieskiego cesarstwa za pomocą kontrabandy.

Z drugiej strony od r. 1860 zaczęto w samych Chinach uprawiać mak i wkrótce na rynkach pojawiło się opium miejscowego wyrobu. Dzisiaj w Jun-Nanie prawie $^2/_3$ części gruntów zdatnych do uprawy, zasiewane są corocznie makiem, którego plantacye istnieją również we wschodniej Mongolii, Mandżury i północnych prowincyach chińskich.

Wogóle jednak miejscowe gatunki opium nie są tak dobre, jak indyjskie, zamożniejsi więc palacze wolą te ostatnie, ze względu zaś na oszczędność mięszają je po połowie, lub przynajmniej w stósunku trzech części chińskiego na dziesięć części indyjskiego opium. Że przywóz tego towaru nie zmniejszył się wcale pomimo uprawy maku w Chinach, o tem świadczy wzrastająca coraz bardziej ilość palaczy opium.

Wprawdzie rząd chiński starał się niejednokrotnie zapobiedz szkodliwemu wpływowi tego narkotyku, zabraniając surowo uprawy maku, atoli większa część mandarynów i namiestników cesarskich zbyt mało w tym kierunku okazuje gorliwości, sami bowiem przeważnie należą do palaczy opium, lub czerpią znaczne zyski z ceł od tego towaru.

Charakterystyczne są słowa pewnego fokieńskiego plantatora, któremu namiestnik zagroził zniszczeniem jego plantacyi maku. »W dniu, w którym rząd przestanie uważać cło od opium za jedno z obfitszych źródeł dochodu i ja też przestanę uprawiać mak« — odrzekł wymieniony powyżej plantator.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SNY WYMUSZONE.

Przedmiotem niemałej wagi, ze względów nie tylko naukowych, lecz i towarzyskich, są sny wymuszone.

Na wywołanie snu sztucznego mamy dwa rodzaje środków, z których jedne działają fizycznie na układ nerwowy, drugie duchowo na umysł; do pierwszych należą upajające, zwłaszcza narkotyczne czynniki: chloroform, opium, belladona, tyndera, konopie indyjskie, wyskoki, eter i t. p.; drugie wywołuje się za pomocą hypnotyzmu, który słynny lekarz polski zmarły dr. Szokalski doskonale określa wyrazem: »zagapienie się«. Przypatrzmy się naprzód jak działa chloroform, ów płyn nieodzowny dla chirurgów, przy

którego pomocy wykonywają zdumiewające operacye.

Wchłaniając pary tego lotnego płynu, wpadamy w stan odrętwienia, czucie i przytomność stopniowo znikają. Jeśli nam co dolegało, to cierpienie powoli łagodnieje, a w końcu zupełnie przemija; możemy czuć jeszcze, że instrument chirurgiczny nas dotyka, lecz nie będziemy doznawali bólu; umysł może jeszcze być czynnym, duch może nawet władać jeszcze myślą: możemy coś rozpoznawać okiem, słyszeć, rozmyślać, lecz nic nie wiemy, co się dzieje z ciałem. Pewien Francuz, któremu rękę odejmowano, będąc w stanie chloroformowego odrętwienia, myślał o ręce sztucznej, którą mu miano zastąpić odjętą; pewna dziewczyna, uśpiona dla dokonania operacyi ocznej, układała w myślach list, którym miała zawiadomić narzeczonego o swojem nieszczęściu. Tego rodzaju prężność umysłowa należy do wypadków rzadkich; odurzony zwykle traci wszelką nad sobą władzę, wszelka przytomność ustaje, tak, że po obudzeniu się nic sobie nie przypomina, chociaż nieraz rzucał się, śpiewał, mówił, deklamował i t. p.

We śnie tedy, spowodowanym przez chloroform, mamy: odrętwienie zmysłów, utratę przytomności; nieczułość zmysłów przeważa w wysokim stopniu i właśnie dlatego chloroformu nie używa się w lecznictwie, jako środka nasennego, lecz dla pozbawienia czucia.

Napoje alkoholowe sprowadzają sny i marzenia senne innego rodzaju: pobudliwość zmysłów niezupełnie jest przytłumioną, ale czynność mózgowa nadzwyczaj pobudzoną, także ruchy dowolne. Wrażenia z zewnątrz mogą do nas dochodzić, lecz umysł ich nie rozumie, przekształca i stąd pochodzą rozmaite przywidzenia. Już wypadkowe przebranie miarki powoduje marzenia; jeśli upijanie się przechodzi w nałóg, to marzenia i przywidzenia, nawet przy zupełnem rozbudzeniu zmysłów i przy rzekomej przytomności umysłu, ciągle się w mózgu przewijają i z rzeczywistością łączą. Sny i marzenia pijaków nic nigdy nie przedstawiają wznioślejszego, szlachetnego lub poetycznego, treść ich jest zawsze pospolitą. Pijakowi w oczach się ćmi, przedmioty tańcują przed nim i skaczą; zdarza się, że staje na ulicy i czeka, aż dom jego nadejdzie. Dzieje się to wskutek nieświadomości o własnych ruchach, które przepisuje zewnętrznemu światu.

Przywidzenia opilcze mają zwykle tło straszne, obrzydliwe: pijakowi zdaje się, że gromady szczurów plączą mu się pod nogami, że węże i jaszczurki pełzają po jego ciele, że psy zgłodniałe szarpią jego członki, że jest napastowany przez morderców i t. p. D-r Alderson miał w kuracyi szynkarza, nałogowego pijaka, który, gdy go przywidzenia zaczęły napastować, objawiając się pomięszaniem zmysłów, zdołał wstrzymać się przez kilka dni od trunku i pospieszył do lekarza. Zdawało mu się, że chodzi po ostrygach, że go napastuje jakiś żołnierz i pałaszem mu grozi, że odwiedzają go umarli i kijem okładają i t. p. bzdurstwa. Po długiem leczeniu, przywidzenia znikły, umysł odzyskał właściwą równowagę i chory zupełnie przyszedł do zdrowia. W obłędzie opilczym, który tyle ofiar prowadzi do domów dla obłąkanych, mamy do czynienia ze złudzeniami zmysłów; pacyenci słyszą wrzaski, brzęki kajdan, wycia psów, syczenia wężów, czują wonie wstrętne, duszące, co wezmą do ust, ma smak odrażający i t. p.

Aby dać wyobrażenie o snach wywołanych za pomocą opium, przytoczymy opowiadanie Anglika, który cierpiąc dotkliwe bóle, zaczął używać tego środka i doszedł z biegiem czasu do nadzwyczaj wielkich dawek. Ten widział procesye, obchodzące dokoła jego łoże, słyszał, że mu ktoś opowiada baśnie, widoki najrozmaitsze snuły się przed jego oczyma. Pod wpływem narkotyku, nabierał zdolności uzmysławiania sobie obrazów; gdy pomyślał o czem, natychmiast to stawało przed jego oczami, jako widziadło, ale w tak jaskrawych barwach, że mu niewymowną sprawiało przykrość.

Sen wymuszony przez opium jest ciężki, niespokojny, wyczerpuje i do roz-

drażnienia nerwów doprowadza; używający bez potrzeby tej trucizny, żyją krócej niż zdrowi i narażają się na nieopisane cierpienia.

Konopie indyjskie (haszysz) wywołują rozmaitego rodzaju marzenia, nawet u jednej i tej samej osoby; działają powoli, często godzinę i dłużej trzeba czekać na skutek. Bardzo małe dawki kończą się na jakiejś pijanej wesołości; przy większych dozach spostrzegamy marzenia na jawie, widoczną walkę pomiędzy rozumem a omamieniem; przytomność nie znika zupełnie, ale co do rozsądku wplata się złudzenie i stąd powstaje stan dziwny: człowiek wie, że się myli, że źle widzi i od rzeczy plecie, ale nie może zapanować nad sobą. Käpforowi, słynnemu podróżnikowi, zdawało się po zażyciu haszyszu, że mu głowa zginęła i że bez niej chodzi po świecie. Jeden z towarzyszy jego uroił sobie, że się w posąg przemienił — a gdy go popchnięto, tak, że upadł, zaczął wyrzekać: — Masz tobie! stłukłem się... Jakże ja się pozbieram: tu głowa, tam nogi, tam znów ręce leżą... Będzie mędry, kto to sklei.

Wielu uczuwa niezwykłą lekkość, niby gotowość do lotu. Pers jakiś stanął na oknie i rozwiązawszy pas, krzyczał, że jest ptakiem rajskim i że musi fruwać koniecznie; musiano go gwałtem przytrzymać, bo skoczyłby na ziemię i zabiłby się z pewnością. Zwykle zatraca się zupełnie pojęcie miary czasu i przestrzeni; pomiędzy jednem a drugiem wyrzeczonem słowem zdaje się, że wieki upływają, osoby tuż stojące widzimy w znacznej odległości. Słuch to się znieczula, to nabiera nadzwyczajnej czułości. Pewien młody człowiek utrzymywał, że widzi przez ścianę i słyszy, co na ulicy mówią, a nawet że widzi kolor myśli przytomnych i jak im wyrazy z ust płyną.

Godzien zaznaczenia wypadek obserwowano w Semaforze. Przybyło tam trzech młodych ludzi z Marsylii, w towarzystwie kupca z Aleksandryi, który ich przed obiadem uraczył haszyszem. Przy deserze, zaczęły się objawiać skutki. Jednemu zdawało się, że go ktoś kijem bije po głowie; drugiemu, że mu głowa fruwa w powietrzu, na skrzydłach; trzeciego opanowały konwulsyjne drgawki, jęczał przytem straszliwie, a potem zaczął wyrzekać, że umarł, że go włożono do trumny i do grobu spuszczono. Tymczasem ów z rzekomo oderwaną głową zszedł na dół, znalazł się w mieszkaniu obcem, wśród licznego towarzystwa, siedzącego przy stole; porozpychał zdumionych tym napadem i machając rękoma niby skrzydłami, tłukł talerze, półmiski i szklanki. Wszyscy trzej przyjemność haszyszową odchorowali.

Widzimy tedy, że konopie indyjskie wywołują skutki niebezpieczne. Nic więc dziwnego, że w niektórych krajach Azyi władze zabraniają ich używania. W Kairze, Konstantynopolu i innych miastach południa i Wschodu, szpitale są przepełnione obłąkanymi, wskutek używania haszyszu. Przed kilkunastoma laty, dwaj derwisze, płynący na statku »Independance«, znajdując się w stanie odurzenia, rzucili się z jataganami na bezbronnych podróżnych i okropną rzeź pomiędzy nimi sprawili. Działali pod wpływem haszyszu.

Bardzo wiele czynników narkotycznych: belladona, wronie oko, cykuta, szalej, tyndera i t. p., sprowadzają senne marzenia z konwulsyjnemi rzucaniami się, z pienieniem, krzykami; do takich środków należy jeszcze wiele czynników gazowych: kwas węglowy, siarkowodór i drugi niedokwas azotu, zwany gazem rozweselającym. Pod wpływem środka ostatniego, pobudliwość zmysłów i prężność myśli znacznie się powiększają. Właśnie na odurzeniu gazami, prawdopodobnie wulkanicznego pochodzenia, polegała najsławniejsza w starożytności wyrocznia delficka. Wiadomo, że ją ogłaszała młoda dziewczyna, posadzona na trójnogu nad przepaścią, skąd unosiły się odurzające wyziewy, a te nie tylko na ludzi, ale i na zwierzęta działały. Wyrocznią kierowali kapłani, lecz wieszczki nie wiedziały o oszustwie; wybierano je z pomiędzy kobiet klasy najniższej i nieraz zaszczyt wieszczenia przypłacały albo straszliwemi męczarniami konwul-

syjnemi, albo obłąkaniem. Zdaje się, że sami nawet kapłani uważali te zjawiska za objawy potęgi nadziemskiej, Plutarch opowiada, że pewnego razu kapłanka wpadła w szał tak okropny, iż nie tylko ci pouciekali, co przyszli wyroczni się radzić, ale nawet sami kapłani; tymczasem wieszczka, pozostawiona bez ratunku, umarła w męczarniach. Wyrocznie mniej sławne mieściły się w pieczarach Beocyi.

Także wiele źródeł, jak się zdaje przesyconych kwasem węglowym i wskutek tego posiadających własności odurzające, zasłynęło jako wieszcze. Pierwsze miejsce między niemi zajmowało źródło Kastalskie, w grocie Kolofińskiej, pod opieką Apolina zostające; posiadało ono wodę, skracającą życie ludzi; Seneka mówi o rzece Lincestius, której woda sen i zachwycenie wywoływała i o źródle Dodona, wysychającem w południe a o północy znów tryskającem, nad którem gasły pochodnie; tam również kapłanka, jak w Delfach wróżyła.

Już starożytni używali środków upajających i wywołujących sny wymuszone. Egipcyanie mieli w nich upodobanie i często widywano ich jakby szalonych. Według Varrona, rzymscy czarodzieje zadawali podróżnym jakieś leki, wskutek których zdawało się tym ostatnim, że się zamienili w osłów; korzystając z tego obciążano ich jukami i dopiero w końcu podróży czar z nich zdejmowano. Homer, Dioscorides, Pliniusz wspominają o wielu czynnikach odurzających, wywołujących sny rozkoszne, wesołość i śmiech. Czarownicy średniowieczni używali narkotycznych maści i napojów, posiadających rzekome własności przemieniania człowieka w inną postać, przenoszenia go w powietrzu na djabelskie sabaty i t. p.

ZBIEGOWIE Z WYSPY ZACHALIN.

(Ciąg dalszy.)

Tak był pogrążony w zadumie, że nie zważał wcale na moją czynność. Dopiero gdym krzyknął na niego, że herbata gotowa, zerwał się mówiąc:

— Dziękuję Panu! — Ach, Panie, ciągnął namiętnie, wierzysz mi, lub też nie, gdym zauważył ogień w twej chacie, serce mi zabiło. Wiedziałem o tem, że tu Rosyanin mieszka. Daleką podróż zrobiłem. Jechałem przez pola i lasy wśród mrozu, mgły i ciemności nieprzeniknionych. Tedy owedy przejeżdżałem w pobliżu namiotów. Widziałem dym, wydobywający się z kominów. Mimo to tam nie zajrzałem, choć byłbym się ogrzał i napił, jak tu. Gdym jednak u ciebie ogień ujrzał, postanowiłem tu wstąpić i pozostać, skorobyś mnie tylko zechciał przyjąć. Dziękuję ci za to! Gdybyś miał kiedykolwiek zajrzeć i do naszej gminy, nie zapomnij Pan o mnie. Bądź przekonany, że przyjmę cię natenczas całem sercem.

Po herbacie znowu popadł w zadumę i ani myślał udać się na spoczynek. Siedzieliśmy tak obaj przez trzy godziny, rzadko kiedy słowo ze sobą zamieniwszy. Od czasu do czasu przyrzucał jedynie kawał drzewa do ognia. Była to czynność, która wśród długich wieczorów zimowych staje się przyzwyczajeniem.

Naraz wyrwało mu się słowo:

— Daleko! — jak gdyby odpowiadał sobie na własne jakieś myśli.

— Co? — zapytałem.

— Daleko oddaloną jest nasza Rosya. Wszystko tam inne, nawet koń. A ludzie tutejsi? Żyją w boru, jedzą koninę, jedzą takową w surowym stanie. Nie mają wogóle żadnego uczucia wstydu. Skoro się tylko wyciągnie w ich obecności worek z tytoniem, zaraz wyciągają ręce, jakby mówili: daj mi!

— Taki to u nich już zwyczaj. Zresztą oni też dają. Przecież i Wam

pomogli do założenia własnego gospodarstwa.

— Tak, to prawda...

— Jesteście z życia zadowoleni? — zapytałem teraz, spoglądając na niego uważnie. Uśmiechnął się.

— Tak — odrzekł i milczał, przykładając kawał drzewa do pieca. Płomień oświecał twarz jego, oczy jego smutno spoglądały.

— Ach, Panie, gdybym miał Panu opowiedzieć wszystko. Nie widziałem w życiu nic dobrego i teraz jeszcze nie widzę. Do osiemnastego roku jedynie miałem jasne chwile. Czułem się szczęśliwy, dopóki rodziców słuchałem; gdy się skończyło z posłuszeństwem, skończyło się i z życiem mojem szczęśliwem. Odtąd zaliczam się do umarłych.

Przy tych słowach spochmurniało oblicze jego jak u dziecka. Dolna jego warga zadrgała, jak u dziecka, które »posłuszne jest swym rodzicom,« tylko że to dziecko było gotowe wylewać łzy nad wykolejonem złamanem życiem.

Zauważył, że ja na niego spoglądałem, więc zapanował nad sobą i potrząsnął głową.

— Cóż ono mi teraz znaczy?... Nie chciałbyś Pan posłyszeć lepiej, jak ja umknąłem z Sachalinu?

Zgodziłem się i przysłuchiwałem się opowiadaniom do samego rana.

* * *

Było tu w roku 187.. Na wodach japońskich płynął samotnie statek »Niżni-Nowgorod«, pozostawiając za sobą chmurę dymu. Po lewej stronie rysowały się na widokręgu smugi wązkie, niebieskawe, z prawej strony płynęły wody zatoki »La perouse« (la perus).

Na pokładzie panowała tajemnicza cisza. Widać było na nim postacie majtków i oficerów. »Niżni Nowgorod« wiózł aresztantów na wyspę Sachalin. Znajdowali się oni w obszernej sali, po której obu stronach mieściły się celki aresztantów, przez środek zaś prowadził długi kurytarz, odgraniczony od celek żelaznemi kratami i słupami. W kurytarzu stały, oparte na swych strzelbach, warty. Wieczorem światło latarń oświetlało słabo wnętrze sali.

Aresztanci, mający być wywiezieni na wyspę Sachalin, to zazwyczaj wyrzutki społeczeństwa, którzy w tej mroźnej, zewsząd wodą i górami otoczonej wyspie przepędzają resztę życia wśród ciężkiej pracy. Wojska na okręcie, przewożącym ich na Sachalin, niemało, prawie tyle, co aresztantów samych. Życie tych ludzi rozgrywa się w obliczu wart w celach po za kratami. Nic ich naokół nie obchodzi. Niechby skwary słoneczne roztaczały się po morzu, wichry huczały, niechby maszty jęcząc, gięły się i bałwany rozhukane wzbijały się na wysokość wieży nad okrętem, wszystko to tym ludziom obojętne. Ma się rozpocząć dla nich życie jednostajne, życie pełne trudu i znoju, życie bez nadziei jakiejkolwiek naprawy, umarli oni dla świata i pogrzebali z żelaznym przymusem wszelkie zamiary i dążenia, wszelkie cele i życzenia, więc wszystko im jedno, jak na świecie wygląda, ich ten świat już więcej nie obchodzi. Śmierć powitaliby z radością.

A jednak mimo tej pozornej obojętności dla całego otoczenia nie zamarło duchowe życie w tych istotach. Odzywa się u nich nieraz zwierz rozpaczy, który nie licząc się z rozsądkiem i położeniem, po przez kraty żelazne, nie zważając na dziesiątki, a może i setki śmierć i zniszczenie siejących luf, rzuca się na mniemanego ciemięzcę swego. Ale i na wypadek podobnego buntu jest na okręcie środek, który otrzeźwia buntujących się. Kapitan gromkim głosem wydaje rozkaz: otworzyć wentyl, — a w tym razie całe strumienie gorącej pary rozlewają się po celach i uspakajają od razu wszystkich.

Obok tego wydarzają się w obliczu wart jeszcze inne rzeczy, na których wspomnienie włosy człowiekowi na głowie stawają. Pewnego poranku przy wywoływaniu aresztantów trzech z nich mimo groźnego wezwania nie odpowiadało. Gdy się do nich przybliżono, pokazało się, że nie żyją. Kamraci okropnie się pomścili na nich, bo nie szli z

nimi ręka w rękę, a w każdym razie wydawali im się niebezpiecznymi. Wydarzenia takie są często dla ogółu aresztantów czemś niespodziewanem. Mają oni bowiem między sobą także tajemną władzę, która za wszystkich działa i w ich imieniu wykonuje nieraz podobne krwawe wyroki, o których reszta dowiaduje się dopiero po ich spełnieniu. Choć wszyscy się domyślają sprawców, jednak nikt ich nie wyda, raz ze strachu, ażeby podobnego nie podzielić losu, a potem, że wiedzą, iż przez to doli swej także nie polepszą. Władza okrętowa, przekonawszy się naocznie o zbrodni, przeprowadzała ostre śledztwo, ale to tylko pozornie, ażeby powadze swej zadośćuczynić. Wszyscy wiedzieli bowiem bardzo dobrze, że nikt do winy i tak się nie przyzna. Ażeby więc w jakibądź sposób sprawiedliwości uczynić zadość, okuto w kajdany starszego całego zgromadzenia aresztantów i jego pomocnika, którzy w tym razie byli odpowiedzialni. Pomocnikiem starszego był właśnie opisywany w początkach Wasyl Iwanowicz. Wasyl nosił naówczas inne nazwisko. Zdawało się, że cała sprawa z uduszeniem trzech aresztantów zatarła się i że starszych spotka tylko lekka kara urzędowa. Tymczasem rzecz przybrała powoli niespodziewany obrót. Starsi aresztanci, którzy poznali na wskroś życie aresztanckie, zaczęli sprawę całą rozbierać, a im więcej się w niej zatapiali, tem większego nabierali przekonania, że Wasyl uznany zostanie winnym.

— Słuchaj jeno, — rozpoczął stary, osiwiały aresztant, przystępując do Wasylego, — gdy przybędziemy na Sachalinie, przygotuj się do ucieczki. Inaczej będzie źle z tobą.

— Jakto?

— O ile wiem, stajesz po raz drugi przed sądem. A przypominasz sobie, co stary Fedjka za zeznanie zrobił? Wszak ci wskutek takowego nałożono przed kilka tygodni kajdany na ręce. A przypominasz sobie dalej, coś za groźbę wypowiedział w obecności żołnierzy?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Wyścigi Czikosów na Węgrzech. Czikosi, jak to swego czasu opisywaliśmy w »Świetle«, to pasterze koni na stepach węgierskich. Stepy to ich ojczyzna. Lata całe też nie widują innych mieszkańców nad swoich. Wskutek ciągłego obcowania z końmi są niesłychanie dzielnymi jeźdźcami, ubiegają się na wyścigach porówno z najdzielniejszymi jeźdźcami o pierwsze nagrody, które też po największej części zdobywają. Podziwienia godną jest zręczność i zimna krew Czikosa przy ujeżdżaniu dzikiego konia. Gdy go chcą ująć, zbliżają się znienacka do niego i stanąwszy o dwa kroki, skaczą mu na grzbiet; koń pędzi jak rozhukany nieraz przez kilka godzin, ażeby się jeźdźca pozbyć, ten jednak znając naturę konia dobrze, bez siodła i uzdy potrafi się na nim utrzymać aż do chwili, w której koń padnie. Wtedy mu zakłada uzdę i od tej chwili go ujarzmił. Wskutek niepodległego życia na stepie są Czikosi szorstcy i pogardliwi w obejściu. Gardzą każdym innym stanem jako gorszym od swego. Mimo to kochają swą ojczyznę. Gdy zabrzmi hasło wojenne, opuszczają stepy i stada i biegną pod chorągiew narodową. W ostatniej wojnie z Austryą składali oddzielny korpus jazdy i nieraz ciężkie klęski nieprzyjacielowi zadali.

Mała nauczycielka. Miłe sprawia wrażenie obrazek na stronie 312. Mamy przed sobą hożą dziatwę, na której twarzach widać serdeczną radość, radość z zabawki, którą ma z lekcyi abecadła, wpajanego jej przez starszą dziewczynkę. W tych latach nauka jest zabawką, ale radować się może to dziecko, dla którego stanowi najmilszą zabawkę. Pozna ono z biegiem lat, jak bardzo ta zabawka wyszła mu na dobre, bo rozwinęła umysł a ukształciła serce. W dzisiejszych zwłaszcza czasach, gdzie nieprzyjaciele nasi uwzięli się na rugowanie ojczystego naszego języka, zabawka taka powinna w każdym polskim domu być na porządku dziennym. Starszy chłopczyk lub dziewczynka powinny w chwilach wolnych od nauki szkólnej uczyć młodszą dziatwę abecadła polskiego na elementarzu polskim. Co nam dziś szkoła odbiera, to powinno się zastąpić w zdwojonej mierze w ognisku rodzinnem.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.

Oton Lilienthal.

Dnia 10-go Sierpnia zmarł pod Berlinem człowiek, który przez całe swoje życie pracował nad wynalezieniem skrzydeł, za pomocą których człowiek mógłby się poruszać w powietrzu. Nazywał się Oton Lilienthal. Od 20-go roku życia przez całe dwadzieścia lat bezustannie poświęcał się ulubionemu swemu przedmiotowi, badając przestwory powietrzne i zastósowując do nich wynalazek. W początkach pragnął balony powietrze uczynić odpowiedniemi do kierowania. Do tego potrzebny był lekki motor, który musiałby jednak być zaopatrzony w znaczną siłę, ażeby borykać się zwycięzko z powietrzem. Po długich próbach w miejsce stósownego motoru udało mu się wynaleść kotły z wężykowatemi rurkami, które mu pozwoliły założyć fabrykę i zdobyć odpowiednie środki do kosztownej swej zabawki. Wynalazł później także kotły parowe, które nie mogą eksplodować, wszystko to pośrednio przy szukaniu odpowiedniego przyrządu do pływania po powietrzu. Balon uważał za szkodliwy w przyszłości. Zaznaczał, że ludzie będą starali się balon coraz to więcej ulepszać zamiast przemyśliwać nad przyrządem, któryby im dozwalał swobodnie i lekko jak ptakowi unosić się w powietrzu.

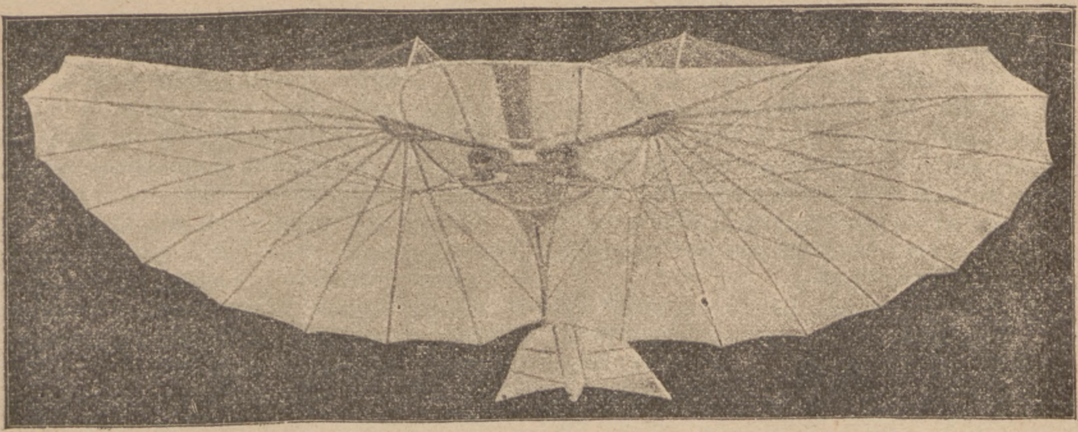


— Przypatrz się Pan — mówił raz do przyjaciela swego — temu jastrzębiowi, jak on bez uderzania skrzydłami swobodnie płynie w morzu powietrznem, wcale się nie męczy... ot, z jak błyskawiczną szybkością spada teraz ku ziemi, jakby się rozbić pragnął. On tymczasem się nie rozbije, bo tuż przy ziemi rozprzestrzeni swe skrzydła, które od gwałtownego uderzenia go ochronią.

Inną razą zwracał temuż przyjacielowi uwagę na trzepocącą się pod wpływem wiatru chorągiew.

— Czemu chorągiew tworzy w powietrzu wężykowate linie, gdy wiatr nią rzuca na wszystkie strony? Czemu ona nie pozostaje sztywną? Dla tego, że wicher nigdy równo nie wieje, lecz tworzy linie wężykowate w swym biegu i dla tego wywiera większy wpływ na podobne przedmioty, aniżeli na równe i gładkie. Ludzie próbowali dawniej unosić się w powietrzu na skrzydłach gładkich i próby im się naturalnie nie udawały. Czyż to ptak ma gładkie skrzydła? Nie, one są wypukłe. I takich i ludzie powinni używać.

Zrobił sobie aparat z trzciny bambusowej, który nakrył materyą z szyrtyngu. Aparat ten wyglądał, jak go widzimy na obrazku. Wchodził na pagórek, tam wkładał ręce w dwa otwory, w których miał wyściełane oparcie dla łokci i z silnym podskokiem rzucał się w powietrze. Gdy chciał wznieść się wyżej, naginał się w tył. Natenczas



skrzydła chwytały powietrze. Gdy zaś pragnął spuścić się na ziemię, naginał się naprzód. Aparat był tak lekki, że przy nieco silniejszym powiewie unosił się jak piórko. Otóż przy pewnym takim zwrocie powietrza uniósł wicher Lilienthala bardzo wysoko. Tenże opierał się całą siłą i spadł na naginaniu się ku tyłowi z taką siłą na ziemię, że złamał sobie kręgi, tak że śmierć w kilka godzin później nastąpiła. Doprowadził on już swój wynalazek tak daleko, że przebiegał przestrzeń, wynoszącą 150 metrów a wznosił się na 60 metrów wysoko. Zabierał się właśnie do uruchomienia skrzydeł, które dotąd były sztywne, gdy śmierć przerwała pasmo jego działalności i z pewnością pogrzebała rzecz całą na dłuższy przeciąg czasu.

Naucz się prawidłowo spać.

— Jakto, ja mam się uczyć spać? — zawoła może niejeden, przeczytawszy tytuł, — tego się uczyć nie potrzebuję. Bardzo dobrze, skoro możesz dobrze spać i idziesz o należytej godzinie spać. Są jednak ludzie, którzy spać nie mogą, a nie wiedzą, jaka tego przyczyna? Dawniej ludzie ździwiliby się, gdyby im dzisiaj opowiadali niektórzy, że czując się zdrowymi, nie mogą spać. A to dla czego? Po największej części dla tego, że z dnia robi się noc, z nocy zaś dzień. Postępuje się wskutek tego przeciw naturze, a z takiego porządku rzeczy nic dobrego wyniknąć nie może. Inni przedłużają znowu zbytnio sen, drudzy zbytnio go skracają.

Przypatrzcie się tej warstwie ciała! Silny ten człowiek dźwiga z ledwością ciężar ciała swego. Twarz połyskuje od potu, oczy znikają wśród pokładów tłuszczu, na podbródku tworzą się stopnie, spadające aż ku piersiom, rozum tej tłustej powłoki wcale już przebić nie może. To człowiek, co śpi za wiele. Przypatrzcie się tamtemu! Zdaje się, jakoby tenże był jednym nerwem! jest chudym, idzie pochylony, oczy jego zapadłe, bezustannie jest wzburzony, a mimo to nie może prawidłowo myśleć, duch jego jest ospały, nie ma w sobie należytego życia i siły.

To jest człowiek, który za mało sypia. Tamta kobieta, stroskana, blada, z trudem trzymająca się prosto, skarząca się na ból głowy, z niczego nie zadowolona, którą podraźni lada co, i która wieczorem z tego zupełnego stanu odrętwienia przechodzi w stan chorobliwej czynności, na cóż ona choruje? To kobieta, która nie kładzie się na spoczynek w należytym czasie. Kładzie się do snu, gdy dzień się zaczyna. Poprzednio bowiem musiała się należycie wytańczyć. Wstanie około południa i nie może wcale pojąć, że czuje się niezdrową, że miała niespokojny, podniecający, przerywany sen i że straciła siły i apetyt.

Kto spać może, ten i żyć potrafi należycie. Sen, któremu się człowiek oddaje w stósownym czasie, dodaje tak ciału jak i duchowi szczególnej krzepkości. Chłodzi krew i siły powraca. Daje duszy spokój, umysłowi i woli krewkość. Sen za długi robi człowieka zniewieściałym, za krótki osłabia.

Angielski pewien magistrat zapytywał starych ludzi, zkąd to pochodzi, że tak długi osiągnęli wiek? Każdy podawał za przyczynę rozmaite sposoby życia, ale każdy z nich rychło wstawał. To znaczy, że wszyscy nauczyli się spać, bo kto rychło wstaje, ten ma zwyczaj iść też rychło spać. Śpi nieprzerwanie przez całą noc i to jest ów powód, dla czego czują się rano należycie pokrzepieni i dla czego mają ochotę rychło wstawać.

Lekarz Hufeland mawiał: Każdy człowiek, który doczekał się późnych lat, miał zwyczaj rychło wstawać.

Powiedz mi, jak śpisz, a ja ci powiem, jakie jest twoje życie. Skoro wstajesz rychło i idziesz rychło spać, natenczas wiem, że prowadzisz życie regularne, że umiesz oceniać wartość czasu, że zważasz na porządek i potrafisz zwalczać twe namiętności. Jeśli twój sen jest spokojny, głęboki, natenczas jest zdrowię twoje dobre i sumienie twoje spokojne. Żaden sen nie jest tak spokojnym i błogim, jak sen niewinności dziecięcej. Dobry sen jest prawdziwą skarbnicą wiedzy dla życia, zdrowia duszy i ciała.

Nasze społeczeństwo ludzkie jest schorzałe, ponieważ oduczyło się sypiać. Mnożą się zbrodnie, bo ludzie spać nie mogą. Życie staje się krótsze, charakter niedołężnieje, duchowe zdolności obniżają się, ponieważ ludzie spać nie potrafią. Przywróćcie snu jego prawa a przywrócicie porządek, obecnie zakłócony. Może temu nie dacie wiary, ale zapytajcie lekarzy i filozofów, a ci będą mego zapatrywania.

Który naród jest najzdrowszy, najdzielniejszy, najmoralniejszy? Ten, który

dobrze spać potrafi. Który naród zaś jest najnędzniejszy, najsłabszy, najgorszy? Ten, który nie rozumie, co to jest prawidłowe spanie. Najlepszym przykładem świeci nam w tym względzie statystyka, która zapatrywania nasze zupełnie potwierdza. Przypatrzcie się człowiekowi, który młodość swą przehulał. W młodych latach robi się starcem, traci zdrowie, brak w nim życia młodości. Rozum słabnie, bo ciało słabnie i nie znosi natężeń mózgu i serca. Znam człowieka, którego pożerała żądza nauki. Żadna gałąź wiedzy ludzkiej obcą mu nie była; myślał o wszystkiem, uczył się wszystkiego, był chodzącą wiedzą. Miał miłe usposobienie, był uczonym pierwszorzędnym i zdawało się, że pożyje długo, bo prowadził uregulowany sposób życia. Ale o śnie nie pamiętał. Pożerany żądzą wiedzy, ubierał nocy godziny, w których mu się spoczywać należało. Stracił wskutek tego apetyt i sen. Gdy chciał nawrócić, było zapóźno: sen nie chciał go więcej słuchać. Nie mając jeszcze czterdziestu lat, był prawdziwym starcem, bezustanną dręczony febrą. Ciało jego zupełnie wyschło i potrzeba było tylko lekkiego podmuchu, ażeby przytłumić w niem życie zupełnie. Chwila ta nastąpiła wtedy, gdy swoje nagromadzone po nocach prace pragnął przekazać światu. Wszystkiego się nauczył, tylko nie spania i to mu życie zniszczyło.

Praktyczne rady.

— **Zabezpieczyć naczynia drewniane od zniszczenia.** Przeznaczone do przechowywania płynów zimnych naczynia można zabezpieczyć od psucia się, nasycając ich ściany mięszaniną następującą: 100 części szelaku, $12^1/_2$ cz. kalafonii, $12^1/_2$ cz. terpentyny weneckiej, 600 cz. spirytusu. Trzy pierwsze substancye roztapia się razem na wolnym ogniu a następnie, po odstawieniu od ognia, dolewa się spirytusu.

— **Papier nieprzemakalny:** Trzeba rozpuścić w wodzie pewną ilość dekstryny i tym roztworem posmarować papier. Skoro wyschnie pociąga go się oliwą. Papier, w ten sposób przygotowany, może służyć do owijania masła i innych wiktuałów, gdyż nie przepuszcza ani tłuszczu, ani wody, ani powietrza.

Rozmaitości.

* **Ile może ważyć człowiek?** W Ameryce, od czasu do czasu, zwołują kongresy tłuściochów, osobno mężczyzn, osobno kobiet. Na jednym z ostatnich, odbytym w Filadelfii, królową tęgich niewiast została ogłoszona Emma Markley, którą od lat dziesięciu pokazywano w cyrkach i na wystawach. Ważyła ona 560 funtów i miała $62^1/_2$ cala obwodu w pasie. W dwudziestym roku życia było to szczupłe i wysmukłe dziewczę; nic nie zapowiadało, że kiedyś dojdzie do takich rozmiarów. Jedna tylko lady Wheeler, zmarła niedawno w hrabstwie Warwich, mogła z nią współzawodniczyć; ważyła ona 556 funtów. Dwunastu ludzi trzeba było, żeby ją zanieść na cmentarz. Za panowania Ludwika Filipa pokazywano w Paryżu Niemkę, Fryderykę Ahrens, ważącą 225 kilogramów. Tyleż ważyła Francuzka, Marya Franciszka, której szkielet przechowany jest w muzeum Szkoły lekarskiej w Paryżu. W pasie miała 175 centymetrów obwodu, nie mogła ani chodzić, ani leżeć, całe dni musiała spoczywać w fotelu, a oddychała z trudnością. Nadmierna tusza stała się powodem tragicznej śmierci pewnej Mulatki, której dzieje opowiada Barow. W młodym wieku tak się roztyła, że zupełnie chodzić nie mogła; dwanaście lat spędziła w łóżku. Pożar ogarnął dom, w którym mieszkała; strażacy dostali się do jej pokoju, ale nie zdołali uratować, gdyż nie mogła się zmieścić ani we drzwiach, ani w oknie. Nieszczęśliwa zginęła w płomieniach.

Wśród mężczyzn nie brak także okazów potwornej tuszy. Anglik, Wilhelm Lervis, zmarły w r. 1893, ważył 238 kilogr. Anglik Sponer ważył 305 kilogr.; warstwa tłuszczu podskórnego miała dwanaście centymetrów grubości; można było wbić nóż w ciało a kropla krwi nie pociekła. Jeszcze tęższym był pewien plantator z Batawii, zmarły w r. 1835; ważył 305 kilogr.; nie mógł ani stać, ani leżeć; umarł w fotelu. Królem tłuściochów był Walijczyk Sopkins, który ważył 448 kilogramów.

* **Zwyczaj podawania ręki** na powitanie istnieje od czasów reformacyi a raczej od chwili rozpowszechnienia tytuniu. Dotąd ludzie zawsze witali się uściskiem lub pocałunkiem składanym na czole, na ustach lub na policzkach. Skoro jednak, w skutek palenia tytuniu, oddech mężczyzn stracił wiele na świeżości, musiano dawną formę powitania zastąpić uściskiem ręki.

* **Nigdzie z takim spokojem nie oczekują śmierci jak w Chinach.** U nas widok trumny zasmuca, tam przeciwnie, stanowi ona dar najbardziej pożądany. W domach zamożnych, osobna komnata przeznaczona jest na skład trumien dla wszystkich członków rodziny. Są to nieraz dzieła sztuki, ozdobione malowidłami i rzeźbami, złocone i posrebrzane. Skoro śmierć nawiedzi dom chiński, cała rodzina ubiera się biało, przed drzwiami gra hałaśliwa muzyka, palą się ognie i fajerwerki. W sali jadalnej zastawiona jest suta stypa, a pogrzeb odbywa się z największą uroczystością.

ŻARTY.

Za darmo.

Francuzki malarz Horacy Vernet był swego czasu uwielbianym przez bogaczy i każdy z nich poczytywał sobie za zaszczyt być od niego malowanym. I słynny z swych milionów Rotszyld nie chciał należeć do ostatnich. Poszedł do malarza, pytając, ileby portret jego kosztował.

— 20000 franków, odpowiada krótko i stanowczo Vernet.

Rotszyld struchlał. Nareszcie począł targować.

— Dam Panu 15000 franków za niego.

Ale w tej chwili odzywa się urażony Vernet:

— Obraz będzie kosztował 30000 franków. Rotszyldowi się zdawało, że Vernet z niego żartuje, ale ten oburzony woła teraz na całe gardło:

— Albo za 50 tysięcy franków, albo za darmo.

— To zrób mnie Pan za darmo, — i oddalił się.

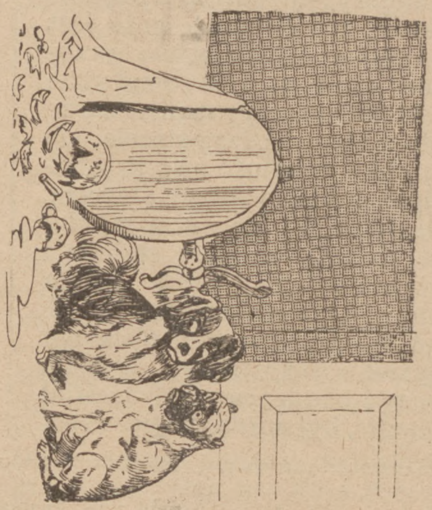
Po trzech latach wystawia Vernet wspaniały obraz. Wszyscy nim są zachwyceni, bo też sceny na nim się rozgrywające są tak straszne, a zarazem tak uderzająco podobne do rzeczywistości. Nieprzyjaciel zdobywa bowiem miasto, które ginie wśród morza płomieni, ognia i dymu. Widać walące się pałace, mężów, żony i dzieci walczących w końcu na noże, a z boku postać naturalnej wielkości. Skępstwo, chciwość, podłe tchórzostwo odbija się w jej twarzy, w ręku zaś trzyma skrzynkę, z której się sypią drogocenne przedmioty i kamienie. To Rotszyld, rzeczywisty Rotszyld, któremu chodziło jedynie o ratowanie mamony. Rozgniewany mistrz wymalował go zatem za darmo! Rodzina nie 50 tysięcy, ale setki tysięcy byłaby teraz dała na wykupienie obrazu, ale starania jej były daremne.

Zmiłowała się nad nim komuna paryska, która przy niszczeniu Paryża puściła z dymem i ten obraz i uwolniła Rotszyldów od zmory, która im w nocy sen odbierała.

Amerykański pewien dziennik chwytał abonentów następującem ogłoszeniem: Administracya naszego pisma zawarła układy z licznemi, bogatemi spadkobierczyniami, wdowami i pannami, które się zobowiązały pojmować za mąż jedynie abonentów naszej gazety.

Przebiegłe brysie.

(Dokończenie).



Drapią się nasze kądelki po głowie
Myślą: szkoda nie wyjdzie na nasze zdrowie.
Szczególnie nad losem swym rozważają,
Aż zmarszczków na głowie z zmartwienia dostają.



Co tu robić? narzekają.
Lecz nagle pomoc dostają;
Bo kot na łakotki łakomy
Na smaczne rzeczy dostaje oskomy.



Już to na świecie sprawiedliwość taka
Że niewinnego kara spotyka dwojaka.
Nasz kotek pod razami jęczy z żałości
A złośliwe psiaki skakają z radości.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.